

Your Way 2C Reality

Szymon Szymański

1.

Paweł wybiegł z sypialni zły i zażenowany. Cały w nerwach wmaszerował do kuchni.

– Kawa – polecił.

Domowy komputer wykonał polecenie. W mieszkaniu rozniósł się intensywny aromat espresso.

Za oknami malował się uroczy wieczór. Niebo nabrało odcieni fioletu i różu, chmury rozciągnęły się w długie, rozmyte pasy, za którymi kryła się pomarańczowa tarcza słońca. Śnieżnobiałe ściany mieszkania oblało ciepłe światło, które powinno wprowadzić gospodarza w nostalgiczny nastrój. Ale w tej chwili nic nie mogło go pocieszyć, nawet przepyszna, zaparzona z komputerową precyzją kawa.

Sześćdziesiąte urodziny zbliżały się wielkimi krokami, dlatego Paweł czuł się staro. Praca go nużyła, marzenia odeszły w niepamięć, na przyjaciół nie miał czasu, a skrycie praktykowane hobby pisarskie zniechęciło pasmem niepowodzeń. Siwiejące włosy wyraźnie się przerzedziły, rozdęty brzuch obrzydzał każde spojrzenie w lustro, a coraz głębiej przygięty kark sprawiał wrażenie, jakby kurczyło się całe ciało. Paweł próbował z tym walczyć, odwiedzając siłownię, ale nie robił tego regularnie.

– Miśku, gdzie jesteś?

Do kuchni weszła Marta, niezbyt wysoka i szczupła kobieta. Mimo, iż była raptem kilka lat młodsza od męża, to jej twarz niechętnie żegnała się z młodością.

Przez długie lata małżeństwo Zagajczyków funkcjonowało harmonijnie. Ich życie nie tętniło uniesieniami i przygodami, ale oboje znajdowali szczęście w związku. Dawali sobie ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Dotychczas było tak, że problemy rozwiązywali razem, stosując metodę wzajemnej szczerości.

– Paweł, nie przejmuj się – pocieszyła ciepłym głosem. – To się zdarza.

Marta chciała objąć męża, lecz ten zionął chłodnym dystansem.

– Misiek – naciskała żona – przestań, to nic strasznego.

– Ostatnio ciągle tak jest – fuknął zirytowany Paweł.

– Przecież dużo pracujesz i mało śpisz, więc to nic dziwnego. Misiek, czy ty mnie słuchasz?

Nie słuchał. Chwycił leżący na paterce ogórek i krytycznie mu się przyjrzał. W końcu cisnął warzywo ze złością na blat.

– Beznadzieja – mruknął. Ubrał się i bez słowa wyszedł do ogródka. Długo siedział w fotelu, beznamiętnie gapiąc się w ekran czytnika. Gdy wrócił do domu, Marta już spała. Wyglądała niezwykle atrakcyjnie, ale Paweł nie zrobił nic.

2.

Walka rycerzy nabrała tempa. Mimo ciężkich pancerzy obaj poruszali się szybko, wręcz rozmywali się w oczach i to tak, że zaczęli gubić piksele. Komputer szybko poprawił projekcję i hologram znowu nabrał fotorealizmu. Paweł i Tom nawet nie zauważyli chwilowej utraty płynności. Z paletami czujników na rękach wykonywali gwałtowne ruchy, które ich cyfrowe odpowiedniki dokładnie powtarzały. Zagajczyk wyraźnie tracił siły. Jego rycerz prowadził chwiejną obronę z użyciem tarczy i miecza, ale przeciwnik coraz częściej znajdował luki w zastawach. Pasek wytrzymałości Pawła kurczył się, a im szybciej to robił, tym szybciej zbroja rdzewiała i pękała.

– Mówiłem ci, jaka jazda była wczoraj? – zagadnął zdyszany Tom. – Pamiętasz panią Kosińską?

– Tę emerytkę? – skrzywił się Paweł.

– Nie, stary, nie ona. Jej wnuczka. Mówię ci, żywy ogień.

Walka zamarła. Tom wyjął ze schowka butelkę wody i pociągnął solidny łyk. Holograficzny rycerz posłusznie powtórzył każdy ruch.

Tom Carnick był sprężystym mężczyzną, który promieniował entuzjazmem. Wszystko, co go tyczyło, było niesamowite. Uwielbiał niesamowite kobiety i niesamowite randki, niesamowity seks i niesamowite kłótnie. Znał się z Pawłem od piętnastu lat. Obaj pracowali w ministerstwie gospodarki, Paweł w dziale analiz a Tom w biurze prasowym. Opracowując komunikaty dla mediów, Carnick regularnie zasięgał opinii przyjaciela, który szykował raporty z działalności ministerstwa.

– Przyszła do mnie wczoraj – kontynuował Tom – łapie mnie za szmaty i bach, na podłogę. I się zaczęło.

Paweł pokiwał głową z niedowierzaniem.

– Bierze mnie tak i tak, i tak, i tak – wyliczał Tom, obrazowo gestykulując. – Ja się dwoję i troję, żeby jej dogodzić, a ona wiesz, co mi na to? Następnym razem bardziej się postaraj.

– Jesteś obrzydliwy.

Tom zaśmiał się donośnie.

– No a co u ciebie? Nadal nic?

– Daj mi spokój.

– Nic się nie przejmuj. Miękką pałką to nie koniec świata. Oczywiście dopóki Marta nie poszuka sobie zastępstwa.

Paweł przez chwilę stał w milczeniu.

– Nie wiem, co robić – westchnął.

– Weź pigułkę.

– Nie chcę prochów. Zresztą nie tylko o to chodzi.

– Nie o to, że twój ptaszek nie lata?

– Mi się tak jakby już nie chce.

– Czekaj cię długa terapia – skwitował Tom. – Nie rozumiem cię, stary, Marta to super ciało, wszystko na miejscu, tyłek jak marzenie.

– Ja siebie też nie rozumiem. – Paweł nie miał ochoty kontynuować gry. Opuścił siłownię i nawet nie zajął pod prysznic. Spocony i śmierdzący, udał się na parking.

Było już późno, niebo zrobiło się czarne, lecz ostre światła miasta nie pozwalały dojrzeć gwiazd. Przez szybę taksówki Paweł gapił się na sznury awionetek. Wyglądały jak przelewające się w równych liniach błyszczące paciorki, powiązane nićmi ze światła. Świetliste ekrany oblewały drapacze chmur kolorowymi arrasami reklam. Niektóre z nich animowały się w trójwymiarowe bloki. Pawłowi wydało się to wszystko natarczywe i męczące.

Komputer odebrał połączenie od Marty.

– Wszystko prawie gotowe – oznajmiła. – A ty, gdzie?

– Lecę jeszcze do biura.

– Czyli zapomniałeś.

Paweł klepnął się w czoło. Teraz, oprócz bycia koszmarnym mężem, został również fatalnym ojcem. Zapomniał o wizycie własnej córki, a przecież umawiali się od paru tygodni.

– Nic się nie przejmuj – pocieszyła Marta. – Zdasz dolecieć, a nawet wziąć prysznic.

Zagajczykowie mieli tylko jedną córkę, Katarzynę. Katarzyna mieszkała w Warszawie, ale nie widywała rodziców często. Poświęciła życie karierze. Często podróżowała i prowadziła badania w światowej klasie laboratoriach. Rodzice pękali z dumy, słysząc opowieści o sukcesach córki.

Po powrocie do domu, Paweł zajął się sobą. Szybki prysznic i prasowanie koszuli odpędziły depresyjne myśli. W tym czasie Marta sprzątnęła salon, który zwykle przypominał pracownię artystyczną. Dziś wyglądał odświeżenie. Ozdobiony świeżym obrusem stół uginał się pod ciężarem potraw. Różne drobiazgi znalazły swoje miejsce po miesiącach tułaczki. Paweł był pełen podziwu dla żony, która w pojedynkę ogarnęła cały dom.

Gospodyni krzątała się wokół, zagadując wesoło. Cieszyła się na myśl o wizycie córki i kompletnie zignorowała marsową minę męża. Jej pozytywne nastawienie udzieliło się w końcu Pawłowi, który wreszcie wzmocnił kuchenny front przygotowań.

W salonie rozległ się szklany dźwięk domowego terminala, gdy system odebrał prośbę o zgodę na lądowanie. Zagajczykowie wyszli przed dom. Beżowa awionetka płynnie osiadła na lądowisku. Boczne drzwi odsunęły się z gracją, a z kabiny wysiadła młodsza wersja Marty. Te same cienkie brwi, zgrabny nos z małym wzniesieniem i te same wesołe oczy. Katarzyna ufarbowała włosy na ciemny róż i gdyby nie to, można by ją pomylić z matką.

3.

Kolacja była wyśmienita. Katarzyna jak zwykle miała wielki apetyt, więc Marta przygotowała tyle jedzenia, że starczyłoby dla dziesięciu osób. Gdy wszystkie brzuchy napęczały do granic wytrzymałości, w jadalni pojawił się robot domowy. Zaproponował szklankę piwa i zaprosił towarzystwo do wysprzątane salonu, ponieważ przygotował nastrojową muzykę i wygodne siedziska.

– Zostaniesz dłużej? – zapytała Marta.

– Nie mogę – odparła Katarzyna. – Mam nowy kontrakt i nie będzie mnie dwa miesiące.

– Czyli ominą cię urodziny ojca – zauważyła jej matka.

– No właśnie. – Katarzyna wręczyła ojcu zawinięty w kolorowy papier prezent. Paweł wyglądał na zaskoczonego. Nigdy nie pamiętał urodzin, imienin i innych wydarzeń towarzyskich a już z pewnością nie z dwumiesięcznym wyprzedzeniem. Gdyby nie cyfrowy kalendarz, nie wiedziałby jaki był dzień tygodnia.

– Wszystkiego najlepszego, tato – powiedziała i ucałowała Pawła w policzek.

– O rety, dziękuję. W życiu bym nie sądził, że będziesz pamiętać.

Paweł zerwał papier, a jego oczom ukazało się gładkie, połyskujące pudełko, opatrzone logotypem z wpisanym wewnątrz hasłem „2C”. Na froncie okładki przewijał się półprzezroczysty napis „Your way 2C reality”

– Co to jest?

– To dekodery do wirtuala – wyjaśniła Katarzyna. – Okulary dopasowują się do wrażliwości na światło użytkownika. Sensory skroniowe są miękkie, wygodne i mają rozbudowany system blokerów. Jeśli za szybko je zdejmiesz, to mózg nie zrobi fikołka.

– Łał – Paweł udał podziw. – A co ja mam z tym zrobić?

Dziewczyny parsknęły śmiechem. Obie wiedziały, że ojciec z trudem nadążył za nowinkami technologicznymi. Elektroniczne gadżety były w jego pojęciu potrzebne, jak strategia ruskiej armii.

– Zaloguj się – poradziła Katarzyna – rozejrzyj. Sam nie wiesz, kiedy cię wciągnie.

– No dobra. – Paweł nie zauważył porozumiewawczego spojrzenia, które wymieniły dziewczyny.

4.

W biurze napiętrzyło się mnóstwo spraw, których rozwikłanie utrudniły problemy techniczne z rządowymi serwerami. Zniesmaczony niewdzięcznym pomrukiwaniem ministra, wyczerpany psychicznie Paweł opuścił biuro i do domu wrócił późnym wieczorem. Zmęczony i zirytowany zdawkowo przywitał się z żoną i zaległ na kanapie.

Do salonu weszła Marta. Miała na sobie piaskowy szlafrok, w którym wyglądała nader zachęcająco.

- Dołączysz do mnie?
- Zaraz. Muszę ochłonąć.
- Dawno nie pisałeś – zauważyła Marta. – Co ty na to?
- Zobaczymy.

Marta nachyliła się do męża i ucałowała go w czoło.

- Nie siedź za długo – poradziła i zniknęła w korytarzu.

Paweł leżał na kanapie i zastanawiał, czy jednak nie dołączyć do żony w sypialni. Na myśl o jej krągłych pośladkach i długich nogach zrobiło mu się ciepło. Niestety wstyd i zażenowanie były silniejsze, więc zrezygnował. Z ciężkim westchnieniem usiadł do komputera. Wpierw polecił systemowi przygotować kawę i kanapki, po czym uruchomił edytor tekstu. Przez godzinę przeglądał początek scenariusza, nad którym ślęczał od roku. Poprawił kilka sformułowań, po czym stwierdził, że całość prezentowała się nie najgorzej. Spróbował dopisać kilka zdań, ale nie szło mu sprawnie. Słowa nie składały się w całość, a wspomnienie kłopotów z pracy nie dawało spokoju. Spojrzenie Pawła padło na pudełko z dekodernem wirtualnej rzeczywistości.

- Niech będzie – mruknął i otworzył wieczko.

Dekoder był biały, połyskujący, wielkości kostki masła. Komplet zawierał matowe okulary z wypustkami, które dociskało się do skroni.

Paweł doskonale zdawał sobie sprawę z praktycznych i rozrywkowych zastosowań wirtuala. W młodości zdarzało mu się z tego wynalazku korzystać, biorąc udział w grach sieciowych, lecz nigdy nie zafascynował się cyfrowym światem. W sieci odczuwał nadmierną stymulację zmysłów, przez co pobyt w cyberprzestrzeni wydawał mu się męczący. Pod tym względem zachowywał się jak stary, zacofany dziad. I nie miał nic przeciwko temu.

Dekoder obwieścił początek pracy miękkim piknięciem. Paweł założył okulary i docisnął czujniki. Pierwsze wrażenie było zgoła odmienne od tego, co zapamiętał z czasów studiów. Początek symulacji nie był bolesny ani hałaśliwy, nie pojawiły się zawroty głowy. Jego zmysły gładko osunęły się w kremową przestrzeń, wypełnioną stonowanym szumem wiatru. Symulacja podsunęła obraz nieokreślonych, geometrycznych kształtów, dających poczucie głębi.

- Witaj w przestrzeni prywatnej – rozległ się przyjemny, kobiecy głos. – Czy wyrażasz zgodę na zaimportowanie ustawień systemu domowego?

- Może być – mruknął Paweł, choć nie do końca rozumiał, na co się zgodził.

– Importuję ustawienia – poinformował głos. Kremowa przestrzeń zamieniła się w rozległą halę, przypominającą renesansową bibliotekę. Podobnymi obrazami Paweł ozdabiał panele zadaniowe domowego systemu. Przestrzenna symulacja zrobiła na internaucie wrażenie. Poczł zapach kurzu, usłyszał skrzypienie desek na podłodze. Gdy spojrzał w dół, zobaczył zarys męskiego ciała. Nogi,

podbrzusze i klatka piersiowa nie miały określonego charakteru. Przypominały geometryczny model bez tekstury.

– Czy chcesz określić swój wygląd? – odezwał się głos.

– Co mam zrobić?

– Opowiedz mi jak wyglądasz.

– Mam trzydzieści pięć lat i wysportowaną sylwetkę. Jestem wysoki, przynajmniej metr osiemdziesiąt. Około dziewięćdziesięciu kilo kształtnych mięśni. Mam ciemną karnację skóry, czarne włosy i mocne brwi. Ubieram się elegancko, ale bez przesady.

Przed oczami Pawła pojawił się ekran, który wyświetlił propozycje poszczególnych elementów. Począwszy od sylwetki, przez rysy twarzy, fryzury, aż po kształt i wielkość penisa. W tym ostatnim przypadku Paweł nie pożałował sobie pikseli. Gdy wizerunek został skompletowany, system przeładował obraz i wygenerował przed Pawłem lustro.

– Całkiem nieźle – ocenił, przyglądając się awatarowi. Obrócił się dwa razy i zrobił kilka głupich min, a potem dotknął dłońmi twarzy. Wrażenie było niezwykle sugestywne. Tak bardzo, że Paweł przestraszył się i gwałtownie ściągnął okulary. Nagłe zerwanie połączenia nie wywołało szoku, zostawiło jedynie mrowienie w skroniach.

– Ale numer – szepnął. Odsunął się od blatu i zapatrzył we własne dłonie - przesuszone i szorstkie. Stare. Tamte z wirtuala były silne, męskie. Po chwili namysłu Paweł znowu założył okulary.

– Witaj ponownie – odezwał się głos. – Czy chciałbyś wybrać pseudonim dla awatara?

– Czy ja wiem? – Intensywność doznań, jakie oferował dekodery, onieśmiałą Pawła. Pomyślał, że odkąd ostatni raz odwiedził cyberprzestrzeń, a było to przynajmniej dwadzieścia lat temu, fantomatyka zrobiła niezwykle postępy.

– Trent.

– Trent – powtórzył głos. – Inny użytkownik chce odwiedzić twoją strefę prywatną. Czy wyrażasz zgodę?

– Kto?

System wyświetlił ekran z informacjami o użytkowniku. Były to zdjęcia młodej, uśmiechniętej kobiety. Kobieta miała długie, rude włosy, splecione w cienki warkocz. Błada cera kontrastowała z ustami, mocno podkreślonymi szminką. Obsypana piegami twarz wyrażała ukrytą pod przykrywką wesołości zadumę i nostalgię. Całość przypominała nieco postać z komiksów.

Pod galerią pojawił się pseudonim Brenda.

– Zgadzam się.

W bibliotece zmaterializowała się dziewczyna ze zdjęć. Nosiła wyciągnięty, wełniany sweter, ciemne rajstopy i pantofle na wysokim obcasie. Brenda przez chwilę przypatrywała się Pawłowi, a właściwie Trentowi, któremu zaparło dech w piersiach. Nie miał pojęcia co zrobić dalej.

– Cześć – powiedziała dziewczyna. – Skromnie tutaj.

– Dopiero tu trafiłem.

– Wiem. Jesteś nowy.

Dziewczyna podeszła bliżej. Paweł poczuł słodki zapach jej perfum, które wywołały szum w uszach i mrowienie w podbrzuszu.

– Jak mnie znalazłaś?

– W powiadomieniach pojawiła się nowa osoba. Postanowiłam sprawdzić. Widzę, że wybór był trafiony.

Brenda wsunęła dłoń we włosy Pawła i pocałowała go w usta. Ten zadrżał, nie wiedząc czy bardziej ze strachu, czy z podniecenia.

– Podobasz mi się – oznajmiła Brenda. – Jesteś taki świeży i spięty. Gdzie chcesz się kochać?

Brwi awatara Pawła podjechały do góry. Zakłopotany, jak nastolatek, nie wiedział nawet co począć z rękami. Brenda wiedziała. Chwyciła jego dłoń i położyła sobie na talii.

– Jesteś nieśmiały. Nie przejmuj się, popracujemy nad tym. Poproś system o posłanie.

System wygenerował rozłożyste łóżko z gładką, granatową pościelą. Brenda usiadła na skraju materaca i obdarzyła Trenta powłóczystym spojrzeniem. Mężczyzna tkwił w miejscu spetryfikowany. Podniecenie buzowało w nim, jak woda w czajniku, ale nie miał odwagi wykonać następnego kroku. Brenda chwyciła go za pasek od spodni i przyciągnęła do siebie.

– Trent, tak? – szepnęła. – A masz tu dziewięć cali? – zapytała, kładąc dłoń na kroczu awatara. Paweł nie wytrzymał. Zrzucił z głowy okulary i wyłączył dekodek. Patrząc na migającą kontrolkę zorientował się, że cały się spocił, a ręce wpadły w nerwowe drgawki.

5.

Biuro Zagajczyka było miejscem przytulnym, cichym i stonowanym. Regały koloru jasnego dębu, miękka wykładzina i pastelowe ściany dawały poczucie bezpieczeństwa. W kątach pokoju zalegały poduszki. Paweł lubił swój gabinet. Może nie dzisiaj, ale generalnie lubił.

Drzwi otworzyły się na oścież i do środka wmaszerował Tom.

– To jest na dzisiaj do poprawienia – poinformował, kładąc na biurko plik dokumentów. Paweł przejrzał kartki, na których animowały się wykresy i wyliczenia. Skrzywił się, jakby polizał wnętrze trampka.

– Straszny tu bałagan – ocenił Tom. – Pomieszałeś dane z zeszłego kwartału z przewidywaniami na następny.

– No dobra – westchnął Paweł – zaraz do tego siądę.

Tom nie opuścił gabinetu. Zamknął drzwi i rzekł:

– Te zestawienie to nie pierwszy taki bałagan. Co się z tobą dzieje?

Paweł przeniósł się na poduchę. Oklapł z ciężkim westchnieniem i zapatrzył się w sufit.

– Zdarza ci się logować do wirtuala?

– Fiu, fiu. – Tom nie krył podziwu. – Czyżby się pan do dwudziestego pierwszego wieku zapisał.

Moralne rozterki, co?

– Ja nie wiem, co robić. Spotkałem tam taką jedną...

– I wydymałem – wtrącił Tom, a na jego twarzy wykwitł bandycki uśmiech.

– Nie. Do niczego nie doszło.

– Przestraszyłeś się?

– No, zobacz. W tym wirtualu wszystko czuć normalnie. Nie tylko widać i słyszać. Czuć, jak mnie dotyka, jak całuje.

– A pałka staje.

Paweł przytaknął.

– No, to w czym problem? – zniecierpliwiał się Tom.

– W tym, że ja nie wiem, czy Martę zdradzam, czy nie?

– Słuchaj – Tom przyjął mentorską postawę – czy w którymś momencie twój ptaszek opuścił rozporek?

– Nie.

– A czy ręka macała choćby jednego cycka?

– Przestań, wiem o czym mówisz.

– Sam widzisz.

Paweł był niepocieszony, a nawet zawiedziony. Spodziewał się po przyjacielu czegoś więcej niż klepania frazesów.

– Posłuchaj mnie – kontynuował Tom. – Wiem, że kochasz Martę, że macie problemy. Wiem, że masz wątpliwości. Dlatego tym bardziej ci mówię, spróbuj. Najwyżej więcej nie skorzystasz. Ale jestem przekonany, że to cię rozkręci. Udowodnisz sobie, że ciągle jesteś coś wart. Ja wiem, że nie jesteś statystycznym dziadem, w zdiadziałym społeczeństwie. Co z tego, że masz prawie sześćdziesiąt? To znaczy, że masz się do grobu zawijać?

– Czy my nadal mówimy o cyberseksie?

– Tak. Jeśli nie możesz dojść do siebie w realu, to może ci elektronika pomoże. Mówię ci, odetchnij od tego bajzlu, który ci się we łbie lęgnie. A jak sobie we łbie poukładasz, jak się wyhulasz, to wrócisz do Marty i wydymasz ją za wszystkie czasy. A potem przestaniesz jojczyć i będziesz znowu tym Pawłem, którego znam.

– Może masz rację?

– Pewnie, że mam.

Tego wieczoru Marta nawet nie próbowała zaprosić męża do łóżka. Położyła się sama, poczytała chwilę i szybko zasnęła. Paweł na to czekał. Zasiadł do biurka ze szklanką whisky i uruchomił dekodery. Gdy założył okulary, natychmiast przeniół się do wirtualnej przestrzeni. Wywołał panel sterujący, odnalazł użytkownika Brenda i wysłał zaproszenie. Dziewczyna pojawiła się kilka minut później. Wyglądała o wiele bardziej wyzywająco niż za pierwszym razem. Mocny makijaż i ogniście czerwona szminka zrobiły piorunujące wrażenie. Brenda nosiła luźną niebieską suknię i żadnej bielizny. Pod swobodnie spływającymi fałdami materiału rysowały się piersi, od których Paweł nie mógł oderwać wzroku. Stukając obcasami, Brenda podeszła do Trenta i bez pytania złożyła na jego ustach pocałunek.

– Kazałeś na siebie czekać – powiedziała z urazą – ale teraz mi uciekniesz, prawda?

– Nie. Nie wiem.

– Dość gadania. – Brenda zaciągnęła Trenta na łóżko i posiadała go jak caryca Katarzyna młodego Poniatowskiego.

Paweł sądził, że ciało podłączone do wirtuala pozostawało w czymś w rodzaju stuporu. Niby zachowywało przytomność, ale zmysły kompletnie odcinały się od bodźców zewnętrznych, skupiając uwagę na wrażeniach generowanych przez dekodery. A jednak nie. Wirtualne doznania były tak intensywne, że ciało Pawła wykonało kilka nieskoordynowanych ruchów, straciło równowagę i spadło z krzesła. Na szczęście okulary sensoryczne były doskonale dopasowane i mocno się trzymały. Obezwładniony potężnym orgazmem, Trent nawet nie zauważył, co się działo z jego materialną bazą.

Gdy było po wszystkim, Brenda zaległa na łóżku, oddychając powoli. Jej usta wygięły się w uroczym uśmiechu.

– Powinieneś się rozluźnić – oceniła. – Byłoby idealnie, gdybyś nie był taki spięty.

– Czy to znaczy – zagadnął niepewnie Trent – że nie było ci dobrze?

– Było wspaniale – odparła – ale będzie jeszcze lepiej.

– Wiesz, ostatnio mi nie szło.

– Nie szło ci? W sensie, że w realu?

– Tak. W domu, z żoną. Nie sprawdzałem się.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– A jednak.

Brenda zrozumiała na czym polegały wątpliwości Trenta. Zmusiła go, by spojrzał jej w oczy.

– Ani przez chwilę nie zdradziłeś żony – zapewniła. – A jeśli chodzi o niesprawdzanie się, to już moja głowa, by temu zaradzić. Przynajmniej prócz zwykłego bzykania, zrobię dobry uczynek i nauczę cię wszystkiego.

Brenda oparła się na łokciu i z łobuzerskim błyskiem w oku zagadnęła:

– Wiesz, jaką wirtual ma przewagę nad realem?

– Jaką?

– Nie trzeba czekać na następny raz.

Trent chciał odpowiedzieć, lecz nie zdążył. Brenda przewróciła go na plecy i usiadła mu na twarzy.

– Postaraj się – mruknęła zachęcająco.

Podczas kolejnych spotkań odbywało się coś w rodzaju szkolenia w połączeniu z poligonem doświadczalnym. Trent miał okazję przetrenować różne pozycje i techniki, które dziewczyna miała opanowane do perfekcji. Dzięki temu on wreszcie rozluźnił się i wciągnął w grę. Coraz rzadziej myślał o żonie, a coraz bardziej skupiał na wirtualnej partnerce. Nauczył się jej odruchów, z łatwością odczytywał jej pragnienia. Mimo to, potrafiła go czasem zaskoczyć. Tak było dzisiaj, gdy leżała rozanielona na miękkiej wykładzinie, a Trent pieścił ją palcami. W pewnej chwili dziewczyna obróciła się na bok, wsunęła sobie drugą dłoń partnera między pośladki i powiedziała:

– A teraz powolutku włóż mi palec w tyłek.

Nie był to pierwszy raz, kiedy Brenda zawstydziła go swoimi fantazjami, ale nie było tu miejsca na dyskusję. Trent chętnie eksperymentował, więc i tym razem zrobił wszystko, co trzeba. Potem, gdy już Brenda rozpalila się do białości, wziął ją mocno, szybko i bez cienia subtelności.

6.

System domowy wyświetlił na ścianie napis „Wszystkiego najlepszego z okazji sześćdziesiątych urodzin”. Animacja pełzła w poprzek salonu, po czym znikwała w eksplozji cyfrowych balonów i konfetti. I tak w kółko, co pół godziny. Mimo starań komputera, jubilat nie zwracał na nic uwagi. Życzenia nie wprawiały go w nastrój do świętowania. Siedział przy stole i gapił się w notatki z pracy. Najchętniej robiłby to w swoim gabinecie, ale ponieważ z okazji urodzin miał ustawowo dzień wolny od pracy, to nie mógł się pojawić w biurze. W razie wizyty inspekcji pracy szefostwo mogłoby mieć kłopoty. Dlatego Paweł czuł się w domu jak na zesłaniu. Rozwagał wyjście na miasto z dekoderm pod pachą i zalogowanie się w kawiarni.

– Wszystkiego najlepszego – szepnęła Marta. Paweł poczuł gładkie dłonie, wsuwające się pod koszulę. Marta nachyliła się bliżej i musnęła ustami kark męża. Ciepły oddech spowodował nieprzyjemny

dreszcz na plecach. Paweł nie poczuł podniecenia, co najwyżej się zniecierpliwił. Irytacja rosła, im niżej dłoń Marty wędrowała. Gdy osunęła się w okolice rozporka, Paweł złapał rękę żony i odsunął od siebie.

– Przepraszam – powiedział, niezdarnie ukrywając irytację. – Ja nie mogę. Nie czuję się tak, wiesz. Nie chcę znowu, znaczy, nie mam ochoty.

Marta wyprostowała się i spojrzała na męża z politowaniem. Paweł nie sądził, że kiedykolwiek poczuje się tak bezwartościowy jak teraz. Zimny dreszcz przeszedł mu po plecach, gdy w oczach żony zobaczył mieszankę złości i wielkiego zawodu. Marta nie odezwała się. Po prostu poszła sobie, a on nie zdążył jej zatrzymać. Po kilku minutach walki ze sobą, ruszył zdecydowanym krokiem do sypialni, a tam zastał niedomknięte drzwi. Marta siedziała na łóżku i pociągała nosem. Przez szparę przy framudze zobaczył na półkach żony łyż. Wstyd i żal rozpałyły umysł Zagajczyka, kłując wyrzutami sumienia. Postanowił uciec. Zaprogramował awionetkę na lot do centrum, gdzie chciał poszukać odpowiedniego miejsca do zalogowania się. Nic z tego nie wyszło. Cały dzień kręcił się po mieście. W kawiarni wypił kawę, w barze zjadł obiad, w księgarni przejrzał książkę. Do domu wrócił późnym popołudniem. Marta relaksowała się z gazetą w ogrodowym fotelu, więc Paweł zebrał się na odwagę i bez słowa pociągnął ją za rękę. Poszli do sypialni. Ułożyli się na łóżku i zaczęli całować. Paweł nie był jeszcze całkiem gotowy, natomiast Marcie nie trzeba było wiele. Spragniona bliskości, odpowiedziała pieszczotą. Pomogła mężowi ściągnąć spodnie i koszulę, i najwyraźniej nie miała zamiaru tracić czasu na grę wstępłą. Zniecierpliwionymi ruchami ściągnęła bieliznę, po czym wsunęła rękę w majtki Pawła. Nie znalazła tam wiele zapachu. Zażenowana, przygryzła usta i zamarła.

– Pomóc ci ustami? – zaproponowała.

Paweł stęknął, jakby zabrakło mu tchu. Oklapł na brzegu łóżka i bez słowa założył spodnie.

– Nie waż się odejść ode mnie – zagroziła Marta. Była bliska płaczu, ale postanowiła powalczyć. – Zostań tu i wytłumacz mi.

– Co mam ci tłumaczyć? Przecież widzisz, co się dzieje.

– Widzę. Czy nie możemy w końcu o tym porozmawiać?

– A o czym tu rozmawiać? Jestem do niczego.

– To nieprawda. To tylko problem techniczny, prawda?

Paweł wstał gwałtownie, ale nie miał zamiaru wyjść.

– Przepraszam kochanie. Nie wiem, co jest ze mną nie tak.

– To nic. Poradźmy sobie. Chodź tu i kochaj się ze mną. – Marta wyciągnęła ręce do męża, lecz ten pozostawał poza jej zasięgiem.

– Mam już dosyć wszystkiego. Dosyć! A najbardziej siebie. Chciałbym, żebyś miała ze mnie trochę pożytku, ale nie potrafię się pozbierać.

Marta poddała się. Nie mogła już hamować łez ani drżenia ciała. Usiadła z podkurczonymi nogami i okryła się kołdrą.

– Sześćdziesiąt lat na karku i nic z tego – rozkręcał się Paweł. – Nic się nie udało. Co mi po studiach? Szkolenia, kursy, awanse, wszystko do dupy. Jestem zwykłym urzędasem i niczego już nie zmienię. Właśnie od dzisiaj oficjalnie jestem starym pierdzielem. Zostało mi tylko przewracać papiery. Tyle planów było, tyle marzeń i wszystko psu w dupę. Wiesz, co? Nie będzie sławnego scenarzysty, nie będzie premier filmowych, nie będzie autografów. Będzie tylko przekładanie papierków. Nie będziemy podróżować, bo nas nie stać. Nawet jeśli dostanę awans, to i tak będzie za mało. A potem co? Z marnej emeryturki pojedziemy do Krakowa. Pozwiedzamy starówkę i zjemy lody. I tyle z mojego życia. Sześćdziesiąt lat i gówno, nawet żona nie ma ze mnie pożytku.

– No i co z tego? – zaprotestowała roztrzęsiona Marta. – Nie jesteś sławny. Nie jesteśmy bogaci. Ale jest nam dobrze. Ja jestem szczęśliwa, twoja córka jest szczęśliwa. Tylko ty ciągle chcesz podbijać świat. A wszystko, czego potrzebujesz, masz na wyciągnięcie ręki. I to wszystko sam stworzyłeś.

– Przepraszam cię. Chciałbym, żeby naprawdę tak było.

Paweł niedbale zarzucił koszulę. Zanim wyszedł, zatrzymał się przy drzwiach.

– Jeśli będziesz chciała mnie zostawić, to nie będę ci robił problemów.

7.

Rycerz stał z opuszczoną głową. Nie ruszał się, nie walczył i tylko miarowo oddychał. Podobnie jak Paweł.

W siłowni pojawił się Tom. Przygotowany do walki, entuzjastycznie oznajmił:

– No, paniusiu, dzisiaj twoja dupeczka jest moja.

Nie widząc żadnej reakcji, stanął naprzeciw Pawła. Nachylił się, żeby spojrzeć przyjacielowi w twarz, ale szybko odskoczył.

– Fuuu – skrzywił się. – Ktoś tu przyjął za dużo wódeczki.

Paweł nie odpowiedział, tylko sterczał jak słup graniczny. Tom złapał go za ramiona i posadził na poduszce.

– Marta chyba mnie zostawi – załkał Paweł.

– Co ty opowiadasz? – Tom przewrócił oczami. – Marta ci najwyżej dupę skopie.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Znam was lepiej niż ci się zdaje. I wiem, że nie ma drugiej takiej pary jak wy.

– Jasne – fuknął Paweł, pociągając nosem. – Zaraz mnie poinformujesz, że tak naprawdę jesteś nieszczęśliwy i samotny, bo te wszystkie panienki nie mają znaczenia, że to ja mam lepiej, bo mam kogoś i tak dalej.

– Nie, nie powiem ci tak. Ja jestem szczęśliwy. Moje życie jest takie a nie inne, bo tak wybrałem. Ty wybrałeś inaczej. Pasujesz do swojego życia, a ja pasuję do swojego. Ty się w swoim dobrze czujesz. Skończyłeś sześćdziesiąt lat, to powinieneś być już trochę mądrzejszy. Ale skoro chcesz czegoś innego, to proszę bardzo. Umów się z tą panienką z wirtuala. Spotkajcie się w realu, bzyknij ją, jak tylko ci fujara pozwoli i zobaczysz, że mam rację. Tylko zrób coś wreszcie ze sobą, bo działasz mi na nerwy.

– Żartujesz?

– Ani trochę.

Tom nie ciągnął rozmowy, stracił też ochotę na trening. Wyszedł z siłowni, trzaskając drzwiami. Po kilku minutach spędzonych w ciszy, Paweł wyszedł również. Zaszły się w sąsiednim barze i wyciągnął zestaw 2C. Nie wiedział co dokładnie chciał zrobić. Ręce ciągle mu się trzęsły, mimo iż alkohol, który wypił zeszłej nocy, w całości wyparował. Paweł poprosił robota o sok pomidorowy, a potem podjął decyzję. Założył okulary, docisnął sensory i włączył dekodery. Pierwsze, co zrobił po zalogowaniu, to wysłał zaproszenie do Brendy. Dziewczyna nie pojawiła się szybko. Dopiero po godzinie system odebrał prośbę o dostęp do strefy prywatnej.

– Długo czekałem.

– Długo cię nie było – szepnęła Brenda, ciągnąc Trenta do łóżka. Nie było miejsca na dalsze dyskusje. Dziewczyna chciała się kochać, a Trent nie miał nic do gadania. Mimo fatalnego nastroju, poddał się pieszczotom. Wszystko było idealnie. Dotyk, zapach, ciepło i przyjemność. Modem 2C wykonał doskonałą robotę.

– Byłeś nieobecny – zauważyła Brenda – i nie starałeś się. Nie zaprzeczaj, proszę.

– Nie zaprzeczę – przyznał Paweł. – Nie mogę tego dłużej robić.

– Nie chcesz już mnie spotykać?

Trent nie zastanowił się nad odpowiedzią.

– Chcę, ale w realu.

Już wypowiadając te słowa, Paweł czuł, że nie było to coś, czego naprawdę chciał. A przynajmniej nie był tego pewien.

– Na żywo? – zdziwiła się Brenda. – Nie boisz się?

– Nie. Nie wiem.

– Ja w zasadzie nie mam nic przeciwko. – Brenda była zaintrygowana. – Jest tylko jedno “ale”. Może jestem starą pokraką, mieszkam sama wśród kotów i nałogowo oglądam seriale miłosne?

– Nie jesteś starą pokraką.

– Chcesz się przekonać?

– Tak.

Oboje równocześnie zmienili ustawienia, udostępniając sobie dane użytkownika. Paweł zajrzał do profilu Brendy i oniemiał ze zdumienia. Profil należał do pięknej, trzydziestodwuletniej Katarzyny Zagajczyk. Jego córki.

– Kasiu – szepnął, patrząc oczami Trenta na przerażoną Brendę. Po jej policzkach potoczyły się łzy. Pawła zalała fala wstydu i złości. Nie powiedział więcej ani słowa. Wylogował się.

8.

Awionetka sunęła między wieżowcami na niskim pułapie. W świetle dnia Paweł dostrzegał miasto pełne starych pierdzieli. Beznadziejnych, niepotrzebnych dziadów, którym marzyła się druga młodość. Takich, jak on sam.

Autopilot kierował się prosto do ministerstwa. Paweł nie miał wątpliwości, komu podziękować za największą katastrofę, jaka w życiu go spotkała. Miał zamiar wziąć odwet, kląć i krzyczeć. Złość pulsowała w uszach, kiedy bez pukania wpadł do biura Toma.

– Ty to wymyśliłeś? – Paweł rzucił na biurko przyjaciela dekodera.

– Cześć, miło cię widzieć.

– Skończ pierdolić. Ty to wymyśliłeś, prawda? Pewnie, że ty, ktoś by inny. Ty skurwielu, kto ci dał prawo mieszać w moim życiu?

– Paweł, nie wiem o czym mówisz – Tom odpowiedział spokojnie, lecz drgająca powieka zdradziła zdenerwowanie. – Jeśli nie zmienisz tonu, to cię na kopach z biura wyprowadzę.

– Namówiłeś Kasię i Martę, żeby mi kupiły dekodera, tak?

Tom westchnął i poszedł zamknąć drzwi.

– Siadaj – rozkazał. Przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko.

– Znamy się, ile? Piętnaście lat? Szesnaście? I naprawdę sądzisz, że podsunąlbym ci coś takiego?

Paweł stracił rezon. Jeszcze pół minuty wcześniej był pewien swego. Teraz, patrząc przyjacielowi w oczy, zwątpił.

– Przyznam ci się bez bicia – kontynuował Tom. – Marta zwróciła się z tym do mnie, lecz odmówiłem. Wiesz dobrze, że wolę bzykanie w realu. Cyfrowego, owszem, spróbowałem. Było fajnie, ale bez szału. Jeśli nie mam z kim, to wolę konia walić. Taki ze mnie konserwatysta.

Nieskrępowana szczerość Toma spowodowała, że Paweł ochłonął, a nawet lekko się uśmiechnął.

– Widzę, że już ci lepiej. A teraz mów.

Paweł pomyślał, że byłoby o wiele ciekawiej, gdyby to jego przyjaciel opowiadał. Tom zrobiłby z tego epopeję, wzbogaconą o soczyste opisy, zwroty akcji i kwiecisty język. Opowieść Pawła zmieściła się w kilku zdaniach. Tom wyjątkowo się nie wcinał.

– Powiesz coś? – zniecierpliwił się Paweł.

– Nie wiem, co.

– Ten dzień trzeba by zanotować.

Tom nie skomentował. Zamiast tego podłączył dekodery do komputera i zagłębił się w panel sterowania.

– Co robisz?

– Zastanawiam się – mruknął, wpatrując się w panele kontrolne. – Kto ci to dał? Fizycznie, kto ci to wcisnął w ręce?

– Kasia.

Po chwili Tom znalazł odpowiedź.

– Wiesz, co się stało? Katarzyna kupiła urządzenie i przygotowała ustawienia, byle tylko ułatwić ci pierwszy kontakt z cyberprzestrzenią. Jej błąd polegał na tym, że ustawienia techniczne zrobiła ze swojego profilu. Dlatego później, spośród milionów potencjalnych kontaktów, trafiłeś na własną córkę. Modem był przeznaczony dla ciebie, ale Katarzyna, logując się z tego urządzenia, zostawiła ślad. Tym śladem podążył system operacyjny. Zidentyfikował adres sieciowy i zaocznie uznał Katarzynę za twoją znajomą. Wziął też pod uwagę bliskość geograficzną obu kont. Reasumując, zaproponował Kasiowego avatara, jako interesującą kandydatkę do znajomości. Uznał, że macie ze sobą wiele wspólnego.

– Nie ma na to jakiś zabezpieczeń?

– Mnóstwo, ale działają, jeśli mówimy o normalnych użytkownikach sieci. My pracujemy w ministerstwie. Do naszych danych sieć praktycznie nie ma dostępu, więc nie potrafi zidentyfikować niebezpieczeństwa.

Paweł ukrył twarz w dłoniach i się rozplakał.

– Czyli to też moja wina?

9.

Mówi się, że najlepszym remedium na kłopoty jest czas. Paweł też tak sądził. Sądził, że im dłużej poczekać, tym łatwiej śmiać się ze spraw, które dawniej wydawały się śmiertelnie poważne. Tak miało być i tym razem. Ale nie było. Minął rok i Paweł nadal nie mógł się pozbierać. Nie wiedział co się działo z jego córką, gdzie pracowała, z kim dzieliła troski. Katarzyna nie odwiedzała rodziców, a Marta o niej nie wspominała.

Tom nie kłamał, mówiąc, że to Marta wpadła na pomysł z dekodere. Urządzenie miało sprawić, że Paweł zażyje w sieci wolności, spełni jakieś fantazje i wróci do żony, spragniony prawdziwych doznań. Marta nie mogła jednak sama wręczyć takiego prezentu, więc namówiła do współpracy córkę, dla której wirtual był codziennością.

Gdy sprawa wyszła na jaw, w domu Zagajczyków zapanowała duszna atmosfera. Dystans i milczenie stały się codziennością. Tak samo jak Paweł, Marta pograżała się w zgryzocie. Najgorzej, że po raz pierwszy w historii małżeństwa, zamknęli się na siebie.

Przez długi czas Katarzyna próbowała nawiązać kontakt z ojcem. Dzwoniła, słała maile, przekazywała wiadomości przez Martę, ale Paweł pozostał niewzruszony. Nie pomogły prośby i tłumaczenia. Nie pomogły wizyty u terapeutki, z których zresztą Paweł szybko zrezygnował. Po każdym spotkaniu czuł się napiętnowany własną głupotą i zażenowaniem. Podczas ostatniej sesji zrozumiał, że wina leżała całkowicie po jego stronie. Gdyby nie słabość w ogóle nie potrzebowałby protezy w postaci wirtualnej rzeczywistości. Z upływem czasu coraz lepiej zdawał sobie sprawę z błędów, jakie popełnił. Niczego to nie zmieniało. Czuł się zbyt poniżony, by odezwać się do córki. A teraz było już za późno.

W drodze do biura Paweł jak zwykle rozmyślał o swej marności, kiedy rozszalał się telefon. Zagajczyk ignorował kolejne sygnały, ale zdziwiony ilością połączeń, postanowił wreszcie odebrać. Na ekranie pojawiła się młoda kobieta w szpitalnym uniformie. Wyglądała na zdenerwowaną, spoconą i zmęczoną.

– Pan Paweł Zagajczyk, tak?

Zanim pielęgniarka cokolwiek wyjaśniła, w głowie Pawła pojawiły się dziesiątki koszmarnych obrazów, przedstawiających jego żonę w wypadkach lotniczych, zamachach terrorystycznych, napadach, gwałtach, a nawet w domu pozbawionym Internetu.

– To ja.

– Dzwonię ze szpitala Świętej Zofii – wyjaśniła kobieta. – Pańska córka jest na oddziale położniczym i najwyraźniej ma zamiar urodzić dziecko.

– Kasia? Dziecko?

– Tak, dziecko. Dwie ręce, dwie nogi, nos po środku. Jest tylko jeden problem.

Paweł zadrżał.

– Matka się uparła, że nici z porodu, jeśli nie będzie pan asystował.

Paweł natychmiast skierował autopilota do szpitala i oznajmił:

– Lecę.

Piętnaście minut później auto w strugach deszczu wylądowało przed szpitalem. Położna czekała na lądowisku z parasolem. Przywitała się z Pawłem i poprowadziła go korytarzem. Po drodze wyjaśniła, że

według skanów dziecko, konkretnie chłopiec, jest zdrowe i silne, odpowiednio ułożone i gotowe do spotkania ze światem.

– Tylko matka jest uparta jak osioł – poskarżyła się. Na korytarzu Paweł spotkał Martę, która cała w nerwach czekała przed porodówką. Zagajczykowie spojrzeli sobie w oczy, przytulili i razem weszli do sali porodowej. Tam zobaczyli spoconą Katarzynę w szpitalnej tunice. Stała w szerokim rozkroku, oparta rękami o blat stołu. Zniecierpliwiona pielęgniarka klęczała obok, zaglądając dziewczynie między nogi.

– Kasieńko – nalegała – to już nawet nie jest druga faza, dziecko musi już wyjść. Weź je wypuść.

– Nic z tego – wydyszała Kasia. – Nic z tego.

– Jestem – krzyknął Paweł i podbiegł do córki.

– Tato – jęknęła załzawiona Katarzyna – ale skurwysyn ciśnie.

– To nic niezwykłego – uspokoił Paweł. Zdjął płaszcz, podwinął rękawy i przysiadł na brzegu stołu.

– Co mam robić? – Katarzyna z nadzieją patrzyła w twarz ojca, a jej ciałem targały spazmy bólu.

Dyszała jak parowóz, zaciskała zęby, ale nie krzyczała. Nie czuła potrzeby.

– Spokojnie, idzie ci świetnie – zapewnił ojciec i położył ręce na ramionach córki. Złapała jego nadgarstki, wykonując kolejne polecenia położnej.

– No, wojowniczo, kolano na stół, szeroko, dawaj. I pchaj. Powoli i spokojnie.

Mimo iż minęły trzydzieści trzy lata, Paweł doskonale pamiętał każdy szczegół porodu Katarzyny. Wiedział doskonale, czemu miała służyć jego obecność. Nie musiał nic robić, w nic się mieszać. Miał pocieszyć, pochwalić i zachęcić do działania. Dać poczucie bezpieczeństwa. Reszta zrobiła się sama. Czterdzieści jeden minut później było po wszystkim. Kasia leżała na miętko wyściełanym blacie stołu, a na jej piersi drzemał szary i obślizgły ludzik. Oddychał sobie spokojnie i chłonał ciepło matki.

Położne wytarły podłogę i zostawiły Zagajczyków w spokoju.

– Tato – szepnęła Katarzyna – to jest Natan, twój wnuczek.

– Cześć Natan – powiedział Paweł, muskając maleńkie palce noworodka.

– Tato.

– Kasiu.

I tyle.

Natan urodził się zdrowy, silny i nie potrzebował do tego żadnego urządzenia.

10.

Zbliżały się pierwsze urodziny Natana i Paweł biegał po mieście w poszukiwaniu najlepszej promocji na pieluchy. Jego córka miała bardzo pragmatyczne podejście do prezentów, co bardzo się ojcu podobało. Sam też nie lubił tracić pieniędzy na pierdoły. Wiedział, że na zabawki i inne zachcianki

przyjdzie czas. W końcu udało mu się znaleźć odpowiednią ofertę. Z wielkim pudłem w rękach Paweł wsiadł do auta i ruszył do domu. W drodze próbował dodzwonić się do żony, by oznajmić bohaterskie zwycięstwo w bitwie o pieluchy. Jednak Marta nie odbierała. Po powrocie zastał ją w salonie. Siedziała bez ruchu z okularami na oczach wpięta do sieci. Kontrolka migająca na dekodерze 2C wskazywała, że Marta się zalogowała. Paweł nie potrzebował dodatkowej zachęty. Wyjął swój zestaw i włączył się do strefy rodzinnej.

Przestrzeń Zagajczyków przypominała wnętrze Hogwartu. Marta czekała na męża, wygodnie rozłożona na brązowej kanapie. Ubrana w czarne, powłóczyste szaty, uśmiechnęła się szeroko. W rękę trzymała kartonowe pudełko.

– Bellatrix – zagadnął Paweł.

– Trent.

Oba awatary odzwierciedlały ich właścicieli ze świata realnego. Wyjątek stanowił brzuch, którego obwód Paweł regularnie edytował o kilka centymetrów w dół.

– Co tam masz?

Bellatrix wyjęła z pudełka skórzaną uprząż, której zwieńczeniem był sztywny, silikonowy członek.

– Oż, w mordę – zapowietrzył się Trent – co to za ustrojstwo?

– Nie udawaj, że nie wiesz. Zakładaj i chodź tu do mnie.

Koniec.